

pierwszy plan



Wiara i samotność

Co tak naprawdę znaczy być „samotnymi”? I jak można przeżywać tę „skończoną nieskończoność”, jaką jesteśmy? Wędrowka w najgłębszą potrzebę każdego i odpowiedź chrześcijaństwa. Wystąpienie Prezydenta Bractwa CL podczas konferencji „Wroga samotność” z okazji II Narodowego Dnia Walki z Samotnością (Florencja, 16 listopada 2019 r.)

Julián Carrón

Samotność jest zjawiskiem mającym bardzo wiele aspektów i odcieni, które z pewnością należycie zostaną podjęte na tym kongresie. Już sama definicja samotności, jaka pojawia się w programie, świadczy o różnorodności znaczeń, jakie to słowo może przyjąć: samotność jest „definiowana jako subiektywne odczucie braku wsparcia w sytuacji potrzeby. [...] Samotność [...] wywiera negatywny wpływ na zdrowie” (ze strony internetowej *nemicasolitudine2019.com*). Nawet wtedy, gdy samotność jest pojmowana w taki sposób, to nadal pozostaje otwarte pytanie o naturę „potrzeby” i „braku”, który ją powoduje.

Przychodzą mi na myśl wersety poety Mario Luziego:

*„Czego brakiem jest ten brak,
o serce,
który niespodziewanie cię wypełnia?
Czego? Gdy pęka tama
zalewa cię i zatapia
wezbrana twa nędza...
Dochodzi,
być może dochodzi
spoza ciebie
wołanie
którego teraz nie słuchasz, ponieważ konasz.
Istnieje jednak, jego siły i śpiewu strzeże
wieczna muzyka... powróci.
Bądź spokojny»
(*Sotto specie umana*, Garzanti, Mediolan 1999, s. 190).*

Owo pytanie postawione przez poetę jest tym, co czyni jeszcze pilniejszą potrzebę dogłębnego zrozumienia natury samotności.

W ramach kongresu, który chce zaferować, jak można przeczytać w programie, „panoramę podstawowych przyczyn, które dziś determinują samotność osób w każdym przedziale wiekowym, a szczególnie, gdy są w podeszłym wie-



ku”, poproszono mnie, abym zabrał głos na temat „wiary i samotności”. Jednak, aby ukazać wkład, jaki może wnieść wiara, musimy najpierw dokładniej określić, na czym polega ludzka samotność, która u osób starszych nabiera szczególnej dramatyczności.

1. Samotność: w sercu każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo

Samotność jest podstawowym doświadczeniem człowieka. Poetycki geniusz Giacomo Leopardiego dokumentuje to w niezrównany sposób w jego Pieśni nocnej wędrownego pasterza w Azji:

*„Często, gdy cię podziwiam
W tym trwaniu, ciszy, nad pustą równiną,
Która okiem sięga granic nieba; [...] I kiedy patrzę, jak płoną miriady,
W duchu pytam sam siebie:
Po co pochodni tyle?
Co znaczy przestwór i ten niezgłębiony
Bez końca błękit? Albo jak zrozumieć
Tę niezmierną samotność? Czym jestem?”*

(„Pieśń nocna wędrownego pasterza w Azji”, w. 79-89, w: G. Leopardi, *Nieskończoność. Wybór pieśni*, przeł. G. Franczak, Teta Valeta, Warszawa, 2000, s. 105). [Za: *Zmysł religijny*, II wyd. poprawione].

Patrząc na księżyc i na to wszystko, co na niebie odsyła do bezmiarów kosmosu, wędrujący pasterz nie może uchylić się od zadania sobie pytania, które i nam leży na sercu: „W duchu pytam sam siebie: [...] jak zrozumieć tę niezmierną samotność?”. Natychmiast też pytanie o znaczenie tej kosmicznej, niezmiernie samotności prowadzi poetę do zadania sobie pytania o swoją ludzką naturę: „Czym jestem?”. Leopardi przeczuwa, że ta niezmierna samotność księżycy, gwiazd, powietrza i nieba ma coś wspólnego z jego człowieczeństwem, z jego samotnością, implikuje ją, jako że z niej czerpie swój sens, stając się jej obrazem. Tylko człowiek może zdać sobie sprawę z samotności. W tym sensie „ja” jest samoświadomością kosmosu.

Emily Dickinson uchwyciła znakomicie różnorodność samotności doświadczanej przez „ja” w porównaniu z nieświadomym światem przyrody:

*„Jest samotność przestrzeni,
Samotność oceanu,
Samotność śmierci – lecz wszystkie
Igraszką są w porównaniu
Z tym innym odosobnieniem,
Polarnym tchnieniem głuszy:
Skończoną nieskończonością
Zamkniętej w sobie duszy”*

(*Samotność*, tłum. Artura Międzyrzeckiego, za: WWW. Lubimyczytać.pl)

Żadnej samotności nie da się porównać z samotnością duszy w obliczu samej siebie. Chodzi o coś, co strukturalnie nosimy w sobie: skończoną nieskończoność. Sformułowanie to wydaje się być sprzecznością. W tym jednak właśnie tkwi paradoks człowieka.

Stąd też, im bardziej człowiek staje się świadomy siebie, tym bardziej natura samotności, której doświadcza, ukazuje się jego oczom. „Im bardziej odkrywamy nasze potrzeby, tym jaśniej rozumiemy, że nie możemy ich zaspokoić – ani my sami, ani nie mogą tego zrobić inni, ludzie tacy jak my. Poczucie bezsilności towarzyszy każdemu prawdziwemu doświadczeniu człowieczeństwa. I właśnie to poczucie bezsilności rodzi samotność. Prawdziwa samotność nie powstaje w momencie, gdy jesteśmy sami w sensie fizycznym, ale gdy odkrywamy, że nasz podstawowy problem nie może znaleźć rozwiązania zarówno w nas samych, jak i w innych ludziach. Można z pewnością powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w samym sercu każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo. Dobrze rozumie to wszystko ten, kto w danym momencie uwierzył, iż znalazł w czymś lub w kimś zaspokojenie jakiejś swojej wielkiej potrzeby i to coś lub ktoś w pewnym momencie znika, odchodzi albo okazuje swoją bezradność. Jesteśmy sami z naszymi potrzebami, z naszym pragnieniem bycia i intensywnego życia” (L. Giusani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 86.).

Im bardziej człowiek jest świadomy nieskończonej wielkości swego pragnienia i równocześnie niezmiernej bezsilności, by na nie odpowiedzieć, tym bardziej odczuwa tę samotność:

problem życia „nie może znaleźć odpowiedzi w nas ani w innych”. Jest to właśnie owa samotność, od której często usiłujemy uciekać, ponieważ trudno z nią żyć: „Zaświtało mi z wolna – pisze Nietzsche – na czym polega najpowszechniejszy niedostatek naszego sposobu wychowywania i kształcenia: oto nikt nie uczy się, nikt nie stara się i nikt nie naucza – znosić samotność” (F. Nietzsche, *Jutrzenka*. Myśl o przesądach moralnych, przeł. S. Wyrzykowski, nakładem Jakóba Mortkowicza, 1907, s. 330).

2. Samotność: wróg czy przyjaciel?

Tytuł tego kongresu wydaje się sugerować, że na pytanie o naturę samotności odpowiedź została już udzielona w punkcie wyjścia: „wroga samotność”. Jednak fakt, że zechciano zaproponować taki temat, pozwala sądzić, że jest jeszcze przestrzeń na inne jej postrzeganie. Zadajmy więc sobie pytanie: czy możliwe jest, by nie odbierać samotności jako czegoś wrogiego?

Odkrycie bycia samym sobą stanowi dla wszystkich potężną prowokację, przynagla nas, zmuszając do liczenia się z samymi sobą, rzucając w radykalny sposób wyzwanie naszemu rozumowi i naszej wolności. W zależności od tego, jak ją przeżywamy, samotność może być przegraną albo wygraną. Stanowi ona zatem pewne rozdroże, otwarty dramat.

Dla socjologa Zygmunta Baumana rezygnacja z samotności może być poważną przegraną: „Uciekając przed osamotnieniem, tracimy po drodze szansę na samotność: na ów wzniosły stan, w którym można «zebrać myśli», zastanawiać się, rozważać, tworzyć,

a więc, w ostatecznym rozrachunku, nadawać sens i wagę komunikacji międzyludzkiej. A ci, którzy nigdy nie zaznali jej smaku, mogą się też nigdy nie dowiedzieć, co utracili, co zaprzepaścili i czego nie zdołali uzyskać” Z. Baumann, *Samotność w tłumie*. 44 listy ze świata płynnej rzeczywistości, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 17-18). W tym sensie samotność jawi się jako coś wręcz przeciwnego niż wróg. „Samotność nie jest bynajmniej jakimś szaleństwem, jest nieodzowna, by czuć się dobrze w towarzystwie”, głosiła piosenka Gabera („La solitudine [Samotność] – 1976”, z albumu *Libertà Obbligatoria*, Carosello, 1976).

Inni, natomiast, mają wręcz przeciwne jej odczucie. Jednym z najbardziej wzruszających literackich przejawów negatywnego doświadczenia samotności jest to, co zostawił nam Pascoli w wierszu *I due orfani* [Dwie sieroty], w którym w przejmujący sposób opisuje dialog dwóch braci po śmierci ich mamy, wieczorem, gdy już są w łóżku:

„«Teraz nic już nas nie cieszy,
i sami jesteśmy pośród nocy ciemnej».
«Ona tam była, za tamtymi drzwiami;
I słyhać było jej szept ulotny,
od czasu do czasu».
«A teraz mama nie żyje».
«Pamiętasz? Wtedy nie zawsze
Żyliśmy w zgodzie... »
„Teraz jesteśmy grzeczniejsi...»
«teraz, gdy nie ma już nikogo,
kto by się nami cieszył...»
„nie ma nikogo, kto by nam wybaczal»”
(Poesie, Garzanti, Mediolan 1994, s. 354-355).

Przegrana lub wygrana: oto dwa odmienne, przeciwstawne sposoby

przeżywania samotności. W wyrazisty sposób zaświadcza o tym Etty Hillesum, młoda Żydówka, która zmarła w Auschwitz: „Znam dwa rodzaje samotności. Jedna sprawia, że czuję się rozpaczliwie nieszczęśliwa, zagubiona i osamotniona; druga sprawia, że czuję się silna i szczęśliwa. Pierwsza pojawia się zawsze, gdy tracę kontakt z innymi ludźmi, ze wszystkim, kiedy jestem kompletnie odcięta od innych i od siebie, kiedy nie widzę ani celu w życiu, ani żadnych powiązań pomiędzy rzeczami, ani kiedy nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie jest moje miejsce. Jeśli chodzi o drugi rodzaj samotności, to wręcz przeciwnie, czuję się bardzo silna i pewna, i połączona z innymi i ze wszystkim, i z Bogiem, i zdaję sobie sprawę z tego, że poradzę sobie sama i że nie jestem zależna od innych. Wtedy wiem, że jestem częścią pełnej znaczenia całości i że mogę udzielić swojej siły innym” (*Diario*, Adelphi, Milano 2012, s. 139-140 – tłum. własne). Otóż, różnica między tymi dwiema formami samotności nie polega na tym, czy jest się samym bądź w towarzystwie, ale czy prowadzi się życie pełne znaczenia albo życie go pozbawione.

Psychiatra Eugenio Borgna, który przez całe życie borykał się z dramatem samotności, związanym z chorobą psychiczną, pomaga nam uchwycić różnicę pomiędzy tymi dwiema formami samotności: „Samotność i izolacja są dwoma radykalnie różnymi sposobami życia, choć często są ze sobą utożsamiane. Bycie samemu nie oznacza czucie się samemu, ale jest czasowym oderwaniem się od świata ludzi i rzeczy, od codziennych zajęć, aby ponownie wejść do własnego wnętrza i swojej wyobraźni – bez utraty pragnienia i nostalgii za relacjami z innymi: z osobami, które kochamy oraz z zadaniami, które powierzyło nam życie. Natomiast jesteśmy wyizolowani, kiedy zamykamy się w sobie, ponieważ albo inni nas odrzucają albo częściej wskutek naszej własnej obojętności, ponurego egoizmu, który jest efektem oschłego lub nieczułego

„Nawet najgłębszy ból
może doprowadzić nas do odkrycia
absolutnie nieznanych horyzontów”

serca” („La solitudine come rifugio ai tempi del social network”, wywiad przeprowadzony przez Lucianę Sica na łamach „La Repubblica”, 18 stycznia 2011). Innymi słowy, te dwa sposoby nie narzucają się mechanicznie ludzkiemu życiu tak, by człowiek nie mógł już nic z tym zrobić. W każdym ludzkim akcie zawsze jest miejsce na wolność. W konsekwencji, w obu przypadkach każdy wybiera albo „bycie samym”, to znaczy, czasowe oderwanie się od ludzi i rzeczy, by odkryć swoje znaczenie albo wybiera „odizolowanie się”, zamykając się w sobie, ponieważ nie ma nic do odkrycia.

Człowiek jednak nie jest skazany na przeżywanie samotności jako zamknięcia, bez więzi z czymkolwiek i z kimkolwiek, w jakiegokolwiek sytuacji, by się nie znalazł, z własnymi ranami i pęknięciami, jak to dobrze pokazuje pewna znana dziennikarka w swoim artykule zatytułowanym *La mia crepa* [Moje pęknięcie]: „Od czasu dojrzewania, a może jeszcze wcześniej, zawsze miałam poczucie, że urodziłam się z jakimś brakiem. Coś, co nie funkcjonowało tak, jak powinno, prawidłowo, jak gdybym była domem z jakimś wadliwym głębokim pęknięciem w ścianie nośnej. [...] Był to ból życia opisany w pewnym wierszu Montalego: «Był potokiem zdławionym, który szemrze; był suchym liściem, był koniem upadłym», wiersz, którego uczyliśmy się w szkole – lecz nikt w klasie nie nabrał podejrzania, że była w nim mowa o nas. Jako dziewczyna przyglądałam się sobie rano w lustrze, uśmiechałam się, myślałam o tym moim pęknięciu i mówiłam sobie: precz, czym się martwisz, jesteś młoda, jesteś piękna. Jednak dorastając, owo pęknięcie zdawało się pogłębiać, czarna kreska na mojej wewnętrznej białej ścianie. Pogłębiało się, stało się melancholią: potem patologiczną, ciężką depresją. Udałam się do lekarzy, leczyli mnie, poczułam się lepiej; potem znowu, z przerwami, to pęknięcie się uwidaczniało, boleśnie, szepcząc: wcale nie wyzdrowiałaś [...]. Przeczytałam Mouniera. «Bóg przechodzi przez rany», napisał. Pomyślałam sobie: a może to moje pęknięcie, owa dziura w nieprzepuszczalnej ścianie, była koniecznym rozdarciem? [...] [...] Dlaczego ta rana? Gdyby jej nie było, ja, będąc fizycznie zdrowa, wcale nie biedna, mająca szczęście, niczego bym nie potrzebowała. Ów pęknięty mur, owa dziura jest wybawieniem. Przez nią ów strumień łaski, niekontrolowany, może wejść i użyźnić suchą i stwardniałą ziemię” (M. Corradi, „La mia crepa”, „Tempi”, 19 października 2017, s. 46).

To jest właśnie owo dramatyczne napięcie, walka opisana przez Etty Hillesum: „A przecież, nosimy w sobie wszystko: Boga i niebo, piekło i ziemię, życie i śmierć, wiele wieków. Zmieniająca się dekoracja i działanie zewnętrznych okoliczności. Ale my dźwigamy w sobie wszystko, warunki nie są czynnikiem decydującym, nigdy, bo zawsze pozostaną tylko pozytywnymi lub negatywnymi warunkami. Fakt istnienia korzystnych i niekorzystnych okoliczności trzeba przyjąć do wiadomości, co nie stoi na przeszkodzie, by poświęcić życie ulepszeniu tych złych. Ale należy wiedzieć, jakie motywy kierują naszymi zmaganiem



i powinniśmy zacząć od siebie – co dzień od nowa” (E. Hillsum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, przekł. I. Piotrowska, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 135).

Jaki mamy powód, aby podjąć tę walkę? Jedynie miłość do samych siebie. Istotnie, nawet najgłębszy ból może doprowadzić nas do odkrycia absolutnie nieznanymi horyzontów; aby jednak otworzyć się na tę możliwość, należy spojrzeć na nią z tym pozytywnym otwarciem, które określa najgłębszą naturę ludzkiej wolności: „Ból duszy – pisze w innym miejscu Borgna – jest doświadczeniem, które stanowi część życia i który nie może być uważany za wyłączną konsekwencję patologii”. Ból duszy ma swoje korzenie w ludzkim doświadczeniu i nie można go sprowadzić do jakiegokolwiek patologii. „Nawet w depresji i udręce [...] cierpienie nic nie traci ze swej godności [...] drastycznie poszerza nasze skłonności ku introspekcji w poszukiwaniu najgłębszych wewnętrznych doświadczeń” (*La solitudine dell'anima*, Feltrinelli, Mediolan 2013, s. 51). Raz jeszcze potwierdza to Hillesum: „Jeśli to cierpienie nie poszerza myślowego horyzontu, nie prowadzi do głębszego człowieczeństwa, do stanu, w którym opadają z Ciebie wszystkie błahostki i drugorzędne kwestie tego życia – to wszystko było na nic” (E. Hillsum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, dz. cyt., s. 173).

Oto zatem prawdziwa natura samotności, która izoluje: „Samotność nie oznacza bowiem, że ktoś pozostaje sam, lecz jest to brak znaczenia” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt. s. 145). Nie czujemy się samotni, ponieważ jesteśmy sami, ale dlatego, że brakuje nam znaczenia, które wyznacza perspektywę i nadaje konsystencję, łącząc nas z innymi i z rzeczami. I wydaje mi się, że właśnie ten brak znaczenia jest najbardziej rozpowszechnioną cechą współczesnego życia, jak przyznaje Umberto Galimberti: „W 1979 roku, kiedy zacząłem pracować jako psychoanalityk, problemy miały podłoże emocjonalne, uczuciowe albo seksualne. Teraz dotyczą braku sensu”. To zaś nie odnosi się tylko do jakiegoś szczególnego przedziału wiekowego. Można już przeżywać „starość w wieku lat dwudziestu”; istotnie, „Młodość nie czuje się dobrze, ale nie rozumie nawet daczego. Brakuje jej celu” (U. Galimberti, „A 18 anni via da casa: ci vuole un servizio civile di 12 mesi”, wywiad przeprowadzony przez S. Lorenzetto, „Corriere della Sera”, 15 września 2019).

Przewidział to Teilhard de Chardin ponad sześćdziesiąt lat temu: „Największym zagrożeniem, którego współczesna ludzkość może się obawiać, nie jest jakaś katastrofa przychodząca z zewnątrz, jakaś katastrofa gwiazdna, nie jest to głód czy zaraza; jest nim natomiast owa duchowa cho-

roba, najstraszniejsza, ponieważ najbardziej bezpośrednio ludzka pośród klęsk, którą jest utrata smaku życia” (zob. „Il fenomeno umano”, w: *Opere di Teilhard de Chardin, Il Saggiatore*, Milano 1980, s. 310-311). Ta utrata czyni osobę niesamowicie kruchą w kontekście społecznym. A gorzkim owocem tej bezradności jest przeżywanie obcości wobec samych siebie i innych, czyli bycie odosobnionymi nawet pośród tłumu.

3. Samotność, miejscem odkrywania pierwotnego towarzystwa

Istnieje jednak jeszcze inna samotność, która pozwoliła powiedzieć św. Bernardowi: *O beata solitudo, o sola beatitudo* [„O szczęśliwa samotności, o samotna szczęśliwości”] (wyrażenie łacińskie przypisywane św. Bernardowi z Clairvaux). Jest ona przeciwieństwem odosobnienia. Jeśli nie blokujemy potrzeby znaczenia, które wciąż pozostaje w sercu człowieka, to, patrząc na nią aż do końca, prowadzi nas do odkrycia w głębi siebie „towarzystwa [...] wcześniejszego niż samotność”. Wymóg znaczenia dla życia, bowiem, „nie rodzi się z mojej woli, jest mi dany”, będąc konstytutywny dla naszego ja, nie jest jednak wytworem naszej inicjatywy, pochodzi od kogoś innego. Stąd też „u korzenia samotności stoi towarzystwo, obejmujące moją samotność, dzięki czemu nie jest już ona prawdziwą samotnością, ale krzykiem wołającym o to ukryte towarzystwo” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 99).

Czym jednak jest to ukryte towarzystwo? Jak je odkryć? „Głęboka świadomość siebie przeczuwa u podstaw samego siebie Kogoś Innego. [...] Ludzkie «ja», człowiek, jest tym poziomem natury, w którym natura zdaje sobie sprawę, iż nie czyni siebie sama. Podobnie też cały kosmos jest jakby wielkim obrzeżem mojego ciała, z którym nie zrywa ciągłości. [...] Jestem, ponieważ jestem uczyniony. [...] A zatem nie wypowiadam świadomie: „ja jestem”, zgodnie z całą moją

„Jeśli nie blokujemy
potrzeby znaczenia,
które wciąż pozostaje
w sercu człowieka,
to, patrząc na nią aż do końca,
prowadzi nas do odkrycia
w głębi siebie
«towarzystwa [...] wcześniejszego
niż samotność»”

ludzka wielkością, jeśli nie utożsamiam tego z „jestem stworzony” (Tamże, s. 180-181).

Mocne świadectwo odnośnie do tego daje nam Etty Hillesum w swoim Pamiętniku: „Jest we mnie głęboka studnia, którą zajmuje Bóg. Czasem mogę się do niej dostać, ale częściej przed studnią leżą kamienie i gruz, wtedy Bóg leży zakopany i muszę go na nowo wygrzebywać” (E. Hillsum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, dz. cyt., s. 56. I dodaje: „Kiedy po długim i żmudnym procesie, trwającym nieprzerwanie, przebijemy się do naszych praźródeł, które pragnę nazywać Bogiem, i gdy zatroszczymy się o to, by szlak do Boga pozostał otwarty i niezabarykadowany, co dokonuje się przez «pracę nad sobą», wtedy stale się odradzamy u tego źródła i nie ma powodu do strachu, że tracimy za dużo energii” (Tamże, s. 203).

Chodzi zatem o uznanie i przeżywanie relacji z Kimś Innym – z Bogiem, z Nieskończonym – relacji, która jest w zasięgu każdego, w każdej okoliczności. Borgna pisze: „Nawet gdy jesteśmy sami [...] można wsłuchiwać się w coś nieskończonego, obecnego w nas. [...] Coś nieskończonego, ten sekretny wymiar życia, jest w nas: pulsujący i żywy; i nie pozwala usunąć się w takiej mierze, w jakiej dajemy się zafascynować i pochłonąć przez zgiełk i wielki hałas” (*La solitudine dell'anima*, dz. cyt., s. 24). Ten Ktoś Inny, ten Nieskończony jest tylko w zasięgu kogoś, kto dogłębnie angażuje się w siebie, nie pozwalając się rozproszyć ani pochłonąć przez zgiełk i hałas.

„Życie zatem wyraża się przede wszystkim w postaci świadomości relacji z tym, Kto je stworzył [...]. Tylko w ten sposób zostaje przewyciężona samotność: poprzez odkrycie Najwyższego Bytu jako miłości, która daruje siebie nieustannie”, czyniąc mnie teraz. Jest Ktoś Inny, który chce, abym był, dla którego cenne jest to, abym był i dzięki któremu nigdy nie jestem sam. Z tego powodu „istnienie realizuje się w pełni jako dialog z tą wielką Obecnością, która jest jego fundamentem, nieodłącznym towarzyszem. Towarzystwo to jest wewnątrz naszego «ja», nie istnieje nic, co robimy sami [ponieważ w każdej chwili jesteśmy rodzeni przez Kogoś Innego]. Każda ludzka przyjaźń [każda próba odpowiedzi na tę samotność] jest odbiciem pierwotnej struktury bytu [to znaczy pierwotnego towarzystwa, dzięki któremu Ktoś Inny stwarza nas, dając nam życie teraz],

a jeśli ją neguje, to podaje w wątpliwość swoją prawdziwość” (L. Giussani, *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 142-143). Aby to wyjaśnić, ksiądz Giussani posługuje się pewną analogią: „Prawdziwą świadomość siebie dobrze oddaje obraz dziecka w ramionach ojca i matki, dzięki nim może ono wejść w każdą sytuację życia z głębokim spokojem i z możliwością radości. Nie ma takiego systemu opiekuńczego, który mógłby zapewnić to wszystko, nie okaleczając przy tym człowieka. Często, aby usunąć blizny po niektórych ranach, okalecza się samego człowieka w jego człowieczeństwie” (*Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 181), w wyniku czego dramat życia staje się jeszcze poważniejszy.

Pomimo tej możliwości odkrycia towarzystwa, które jest w ludzkim „ja”, dostępnego dla wszystkich, człowiek jest tak kruchy, iż często żyje jak więzień okoliczności i pyta siebie: „Kto mnie uwolni z tej śmiertelnej sytuacji?”. Istotnie, także „w dzisiejszym świecie, tak opróżnionym z obecności, w którym człowiek jest samotny, [...] tak bardzo sam i zatem tak bardzo podatny na wpływy (jest kruchy jak dziecko, w odrażający sposób, ponieważ nie jest już dzieckiem, jest dorosłym dzieckiem, łupem kogokolwiek, kto pierwszy go schwyci, niezdolny do krytyki i praktykowania krytycznego spojrzenia. do posługiwania się mniej lub bardziej sprawiedliwymi kategoriami), w świecie, w którym człowiek do tego stopnia jest więźniem kogoś, kto w jakikolwiek sposób okaże się silniejszy od niego; w takim świecie, w gruncie rzeczy, pozostaje niezmiennie oczekiwanie na zbawienie” (L. Giussani, *In cammino. 1992-1998*, Bur, Mediolan 2014, s. 43. Oczekiwanie to można wyrazić na różne sposoby i trwa ono pomimo szalejącego dziś nihilizmu. Typowym przykładem jest francuski powieściopisarz Michel Houellebecq, który utożsamia potrzebę zbawienia z pragnieniem bycia kochanym, czyli nie bycia samotnym. Jest to pragnienie nie do usunięcia, które tkwi wewnątrz tkanki istoty

każdego człowieka, nawet tak zagrożonego niewierzącego, jak Houellebecq. W otwartym liście do Bernarda-Henri Lévy opisuje to niezniszczalne oczekiwanie: „Z trudem przyznaję, że wciąż coraz częściej odczuwałem pragnienie bycia kochanym. Najkrótsza chwila refleksji za każdym razem przekonywała mnie naturalnie o absurdalności takiego marzenia: życie jest ograniczone, a przebaczenie niemożliwe. Ale refleksja była bezradna, pragnienie pozostawało i muszę przyznać, że pozostaje do dzisiaj” (F. Sinisi, „Michel Houellebecq. «La vita è rara»”, *Tracce* 6/2019, s. 65). Oto nieredukowalność człowieka: pragnienie bycia kochanym pozostaje i doświadczenie nieustannie to potwierdza.

4. Samotność może być pokonana jedynie przez obecność

I tak wracamy do Leopardiego i do owej „niezmiernej samotności” wędrującego pasterza w Azji, metafory człowieka w drodze. Od dwóch tysięcy lat do tego człowieka – człowieka, którym jest każdy z nas – dociera owo orędzie: Bóg, źródło wszystkiego, co istnieje, stał się człowiekiem; celem owego „przestworu i tego niezgłębionego bez końca błękitu” jest „Bóg, który stał się człowiekiem”. A „kiedy odkryjesz, że wartością wszystkich [rzeczy] jest Wcielone Słowo [...], wówczas przestwór i ten niezgłębiony bez końca błękit [...] zyskują bogactwo i piękno. Na przykład, patrzysz na nie z większym spokojem, ponie-

waż wiesz, dokąd z nimi zmierzasz, wiesz, że nie zostaną ci odebrane, wiesz, że będziesz cieszyć się nimi na zawsze” (L. Giussani, *Affezione e dimora*, Bur, Mediolan 2001, s. 413-414). Oto właśnie doświadczenie, które ksiądz Giussani przeżył na własnej skórze i dlatego może być wiarygodnym świadkiem dla każdego, komu doskwiera poczucie samotności. W swoim ostatnim wywiadzie dla „Corriere della Sera”, w dniu swoich 82. urodzin (15 października 2004 r.), na kilka miesięcy przed śmiercią, prawie podsumowując drogę swojego długiego życia, powiedział: „Dzisiaj człowiek przeżywa pewnego rodzaju egzystencjalną niestrawność (dyspepsję), jakieś zaburzenie podstawowych funkcji, co przyczynia się do jego rozbicia. [...] Na tę brutalną samotność, do której człowiek sam siebie wzywa, chcąc jakby ocalić się przed jakimś trzęsieniem ziemi, odpowiedź przynosi chrześcijaństwo. Chrześcijaнин [na tę egzystencjalną sytuację] znajduje pozytywną odpowiedź w tym, że Bóg stał się człowiekiem: tym właśnie jest wydarzenie, które zaskakuje i dodaje otuchy w obliczu ewentualnego nieszczęścia. Nie jest możliwe, aby działanie Boga wobec człowieka było czymś innym niż «szczerym wyzwaniem» dla jego wolności”. Bóg nie narzuca się człowiekowi, ale czeka, aby on przyjął Go z wolnością. Dlatego „współczesny zarzut, jakoby chrześcijaństwo i Kościół miały ograniczać wolność człowieka, zostaje obalony przez przygodę relacji Boga z człowiekiem. Natomiast, z powodu idei ograniczonej wolności, to dla współ-

*„Bóg nie narzuca się człowiekowi,
ale czeka, aby on
przyjął Go z wolnością”.*



czesnego człowieka jest nie do pomyślenia, że Bóg może angażować się w trudną relację z człowiekiem, niemal negując samego siebie. To jest tragedia: człowiek wydaje się bardziej zainteresowany potwierdzeniem swojej wolności niż uznaniem owej wielkoduszności Boga, jedynej, która ustala miarę uczestnictwa człowieka w rzeczywistości, a tym samym naprawdę go wyzwala” („Io e i ciellini. La nostra fede in faccia al mondo”, wywiad przeprowadzony przez Gian Guido Vecchi, „Corriere della Sera”, 15 października 2004, s. 33).

Obecność. To jest największe wyzwanie dla ludzkiego rozumu i wolności, odpowiedź na poszukiwanie znaczenia. Obecność, która oferuje się jako prawdziwe towarzystwo dla człowieka świadomego bezsilności, która go konstytuuje. „Miłością odwieczną ukochałem cię, dlatego pociągnąłem cię do siebie i ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3nn). Bóg aż tak wzruszył się nicością jaką jesteśmy, samotnością, której nie potrafimy pokonać naszymi wysiłkami, że posłał na świat Swojego Syna. I jak Ojciec, także Chrystus odczuwał nieskończoną litość dla tych, którzy się z Nim spotkali: w Ewangelii jest taki epizod, który opisuje to przeżyte wzruszenie: Jezus wędrując wśród pól wraz ze swoimi uczniami, zauważa jakiś orszak; jest to kondukt pogrzebowy jedyne go syna wdowiastej matki. Zbliża się i mówi do niej: „Niewiasto, nie płacz!” (Łk 7, 11-17). Któż to

wie, jak musiała poczuć się ogarnięta tym uściskiem, który przekraczał wszelkie ludzkie uczucia i przywracał jej nadzieję! Tamta śmierć nie była końcem wszystkiego, owdowiała matka nie była skazana na samotność, ponieważ ziarno Zmartwychwstania było obecne w owym Człowieku mówiącym te niesamowite słowa, po których natychmiast przywrócił do życia jej syna.

Wówczas ból – który często izoluje i zrywa relacje, nawet te najbardziej intymne – już nie blokuje, ale staje się problemem, jak pisze C.S. Lewis: „W pewnym sensie [chrześcijaństwo] [...]] raczej stwarza, niż rozwiązuje problem cierpienia; cierpienie nie byłoby bowiem problemem, gdybyśmy – doświadczając go na co dzień w tym świecie – nie otrzymali wiarygodnego według nas zapewnienia, iż ostateczna rzeczywistość jest oparta na sprawiedliwości i miłości” (C.S. Lewis, *Problem cierpienia*, przeł. T. Szafranski, Areopag, Katowice 1996, s. 22).

Wielki znawca dramatu ludzkiego, Paul Claudel zauważa: „Pytanie nieustannie jawi się w duszy chorego [dotyczy to również osób samotnych]: «Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego muszę cierpieć?» [...]. Na to straszne pytanie, najstarsze w dziejach ludzkości, któremu Hiob nadał niemal oficjalną i liturgiczną formę, tylko Bóg, bezpośrednio zapytany i postawiony w stan oskarżenia, był w stanie odpowiedzieć, a pytanie było tak wielkie, że tylko Słowo mogło stawić mu czoła, oferując nie wyjaśnienie, lecz obecność, zgodnie

z tymi słowami Ewangelii: «Nie przyszedłem wyjaśniać, rozwiewać wątpliwości wyjaśnieniem, ale wypełnić, a raczej zastąpić moją obecnością tę potrzebę wyjaśnienia». Syn Boży nie przyszedł, aby usunąć cierpienie, ale aby cierpieć razem z nami” (*Toi, qui es-tu?*, Gallimard, Paryż 1936, s. 112-113; tłumaczenie nasze), to znaczy, przyszedł na świat, aby nam towarzyszyć w jego przeżywaniu, stał się towarzyszem dla człowieka w każdej sytuacji, w jakiej by się znalazł.

W tym sensie wiara przyczynia się do rozwiązania problemu ludzkiego, stawiając ludzkie „ja” w optymalnej kondycji do poszukiwania odpowiedzi na tę samotność, która, jak wspomnieliśmy na początku, „rodzi się z samego serca każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo”. Na pytanie wędrującego pasterza chrześcijaństwo odpowiada obecnością, która staje się towarzyszem dla człowieka w obrębie materialności istnienia. Czyż to nie jest owa obecność, której potrzebujemy, aby bez lęku móc stawiać czoło codziennemu trudowi życia? Czyż nie tego najbardziej potrzebują samotni starsi ludzie?

„Starzejąc się [...] jest się bardziej samotnym, ale jest to ten rodzaj samotności, która coraz bardziej świadomie opanowuje wszystko, co nas otacza, ogarnia niebo i ziemię. To jest to, co mówiła mi moja świętej pamięci mama, gdy któregoś dnia, wczesnym rankiem, o piątej trzydzięci, kiedy kończyła się już zima, a zaczynała wiosna, szliśmy razem na Mszę świętą. Miałem wtedy pięć lat i dreptałem za nią, starając się dotrzymać jej kroku, gdyż chodziła bardzo szybko. W ten cudownie pogodny, przejrzy-

sty poranek, gdy na niebie pozostała tylko jedna gwiazda [...] powiedziała: «Jakże piękny jest świat i jak wielki jest Bóg». [...] Jest czymś nierozumnym myśleć o rzeczywistości przypadkowej, gdzie nic nie powstaje samo z siebie, nie biorąc pod uwagę czegoś tajemniczego, z czego wszystko wypływa, z czego każda rzecz czerpie swoje istnienie. «Jaki piękny jest świat, a więc – jaki wielki jest Ten, Kto go uczynił!»” (L. Giussani, *Wydarzenie wolności*, tłum. D. Chodyniecki, Opole 2020, s. 8-9).

Dla człowieka świadomego siebie, samotność może stać się przyjaciółką jego dni, ponieważ pełna ciągłego dialogu z Tajemnicą, która wszystko czyni i która stała się człowiekiem, pozostając obecnym w historii poprzez ludzką rzeczywistość uczynioną z ludzi, którzy są tego znakiem. To jest to wkład, jaki wnosi wiara nie tyle w „bierne znoszenie” samotności, ale w zaakceptowanie jej i przeżywanie – jakkolwiek w trudzie i bólu – ze świadomością, że istnieje Ten, który zawarł przymierze z naszym sercem i dla którego jesteśmy drodzy tacy, jacy jesteśmy.

Papież Franciszek opisał samotność jako „dramat, który [...] dotyka wielu mężczyzn i wiele kobiet. Myślę o osobach starszych opuszczonych również przez swoich bliskich, a nawet własne dzieci; o wdowcach i wdowach; o wielu mężczyznach i kobietach porzucanych przez swoją żonę lub męża; o wielu osobach, które faktycznie czują się same, nie zrozumiane i nie wysłuchane; o migrantach i uchodźcach uciekających przed wojną i prześladowaniami; o wielu młodych padających ofiarą kultury konsumpcjonizmu,

użycia i wyrzucenia oraz kultury odrzucenia” (*Homilia podczas Mszy św. z okazji otwarcia XIV Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów*, 4 października 2015 r.).

Od całej tej zranionej ludzkości wznosi się krzyk, który wzywa każdego z nas do odpowiedzialności. Ileż osób jest samotnych, bo nikt nie kieruje na nich spojrzenia, nikt im nie mówi: „Jesteś kimś wartościowym. Taki jaki jesteś, twoje «ja» jest więcej warte niż cały wszechświat!”. Jest to świadectwo wielu ludzi, którzy poświęcają się osobom starszym poprzez niezliczoną liczbę inicjatyw – czego wy tutaj obecni jesteście wymownym przykładem – walcząc w ten sposób z tym, co Papież nazywa „kulturą odrzucenia”. Ludzie o spojrzeniu, które potrafi dowartościować dziedzictwo życiowe osób starszych, dotrzymując im towarzystwa na ostatnim etapie ich wędrówki, wnoszą decydujący wkład będący odpowiedzią na pustkę znaczenia, która leży u źródła tej samotności – taka samotność, owszem, jest wrogiem – na którą są skazani coraz liczniejsi mężczyźni i kobiety, współcześni ludzie młodzi i starzy, odrzuceni, ponieważ uznani za bezużytecznych. Nikt jednak nie jest bezużyteczny, każda osoba ma niewymierną wartość, zgodnie z tym, co przypomina nam Ewangelia: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26). Czyż można sobie wyobrazić pełniejsze potwierdzenie absolutnej godności każdego człowieka i bardziej dowartościowujące spojrzenie na człowieczeństwa od tego? ■